

Krzysztof Posłajko

Kto powinien bać się epifenomenalizmu typów?

Filozofia Nauki 21/4, 79-90

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Poślajko

Kto powinien bać się epifenomenalizmu typów?

Tak zwany „argument z przyczynowego wykluczenia” jest jednym z najczęściej omawianych zagadnień we współczesnej filozofii umysłu. Dyskusje z nim związane często dotyczą fundamentalnych zagadnień metafizycznych — przykładem takiego podejścia może być artykuł Mariusza Grygiańca (2009) podejmujący zagadnienie relacji między epifenomenalizmem a nominalizmem.

Argument z przyczynowego wykluczenia przedstawia się najczęściej w wersji podanej przez Jaegwona Kima (2002: 42-58; 2008: 78-87), ale bardzo podobne rozumowanie można odnaleźć już w tekście Normana Malcolma (1968), z czego zresztą Kim zdaje sprawę w przypisach. Co ciekawe, Malcolm i Kim przedstawiają bardzo podobne argumenty, lecz wyciągają z nich krańcowo odmienne wnioski. Według Malcolma rozumowanie to dowodzi konieczności odrzucenia „mechanicyzmu”, czyli poglądu, który współcześnie określilibyśmy mianem redukcjonizmu psychofizycznego (Malcolm 1968: 72).

Celem argumentu Kima z kolei jest krytyka *nieredukcyjnego fizykalizmu*, czyli stanowiska, zgodnie z którym cała rzeczywistość (a więc i zjawiska umysłowe) ma zasadniczo charakter fizyczny, lecz jednocześnie niemożliwa jest redukcja psychologii (czy też innych nauk szczegółowych) do fizyki. Nieredukcyjny fizykalizm zazwyczaj przyjmuje postać teorii, w której akceptuje się tezę o identyczności jednostkowej, czyli uznaje się, iż każde jednostkowe zdarzenie umysłowe jest tożsame z pewnym jednostkowym zdarzeniem fizycznym, negując jednocześnie tezę o identyczności typów, czyli przekonanie, że każdemu typowi, o którym mówi się w psychologii, odpowiada jakiś typ fizyczny. Zwolennik poglądów tego rodzaju będzie zatem twierdził, że na przykład każde przypomnienie sobie czegoś jest w istocie rzeczy pewnym faktem neuronalnym, jednocześnie przecząc, by można było wyróżnić na poziomie neuronalnym taki typ zdarzenia, który odpowiadałby wszystkim przypadkom przypominania sobie.

Szczególną formą nieredukcyjnego fizykalizmu jest monizm anomalny Davidsona. Ponieważ pogląd ten jest punktem wyjścia zarówno dla rozważań Kima, jak i Grygiańca, warto dokonać nieco bardziej szczegółowej rekonstrukcji tego stanowiska. Sednem monizmu anomalnego jest koniunkcja trzech zasad:

(1) zasady interakcji przyczynowej, głoszącej, że przynajmniej niektóre zdarzenia umysłowe wchodzą w relacje przyczynowe ze zdarzeniami psychicznymi,

(2) zasady nomologicznego charakteru przyczynowości, głoszącej, że „tam, gdzie występuje przyczynowość, musi istnieć prawo”,

(3) zasady anomalizmu, głoszącej, że nie istnieją ściśle prawa psychofizyczne ani psychologiczne (Davidson 1992a: 165).

Zdaniem Davidsona wrażenie, że między tezami (1)-(3) zachodzi sprzeczność, jest mylące. Da się bowiem utrzymać tezę o zachodzeniu relacji przyczynowych między zdarzeniami umysłowymi (czy też między umysłowymi a fizycznymi), jeśli uznamy tezę o identyczności jednostkowej i stwierdzimy, że zdarzenia umysłowe jako tożsame ze zdarzeniami fizycznymi podpadają pod pewne prawa fizyczne, które to prawa opisują owe relacje przyczynowe.

Tym, co stanowi o swoistości monizmu anomalnego na tle innych form nieredukcyjnego fizykalizmu, jest przekonanie o braku praw obejmujących zdarzenia umysłowe — czy to w postaci praw łączących zdarzenia umysłowe z fizycznymi, czy to łączących jedne zdarzenia umysłowe z innymi. Oczywiście jest to twierdzenie mocno kontrowersyjne (por. np. Paprzycka 2005: 44-45), ale kwestia uzasadnienia tez głoszonych przez Davidsona nie będzie nas tu zajmować; interesujące są raczej konsekwencje tego stanowiska.

Zdaniem Kima problemem nieredukcyjnego fizykalizmu w ogólności, a monizmu anomalnego w szczególności, jest to, że prowadzą do *epifenomenalizmu*. Według klasycznego ujęcia epifenomenalizm to stanowisko uznające, że zjawiska psychiczne są jak najbardziej realne (a zazwyczaj również, że są skutkiem jakichś zjawisk fizycznych), lecz nie mają żadnych skutków na poziomie fizycznym. Wydawać by się mogło (i taka była intencja Davidsona 1992a: 163), że monizm anomalny unika tego problemu. W myśl tej koncepcji każde zdarzenie umysłowe jest bowiem równocześnie zdarzeniem fizycznym i jako takie wchodzi w interakcje przyczynowe z innymi zdarzeniami fizycznymi.

Kim twierdzi jednak, że z monizmu anomalnego można wyciągnąć wniosek, iż „umysłowość nie odgrywa faktycznie żadnej roli przyczynowej” (Kim 2008: 81). Nieefektywność przyczynowa nie może dotyczyć zdarzeń umysłowych rozumianych jako pojedyncze egzemplarze, ponieważ zdarzenia te podpadają pod prawa fizyczne (i przez to wchodzą w relacje przyczynowe). Kim stawia jednak tezę, że to *własności* umysłowe są nieefektywne przyczynowo. Argumentacja za tym wnioskiem opiera się na dwóch przesłankach, wyodrębnionych przez Jespera Kallestrupa w jego studium argumentu Kima. Pierwszą przesłanką jest teza *przyczynowego domknięcia*, głosząca, że każdy skutek fizyczny ma dostateczną przyczynę fizyczną (Kallestrup

2006: 463). Założenie to jest przyjmowane we wszystkich koncepcjach nieredukcyjnie fizykalistycznych (w tym również w monizmie anomalnym Davidsona), ponieważ w teoriach tych wszystkie zdarzenia mają charakter fizyczny.

Zasadnicze znaczenie ma druga przesłanka, czyli teza *przyczynowego wykluczenia*, która głosi, że „jeśli własność *E* ma wystarczającą przyczynę *C*, to żadna inna własność *C**, różna od *C*, nie może być przyczyną *E*” (Kallestrup 2006: 464). Jeśli chcemy wyjaśnić zajście pewnego zdarzenia *z* i w celu wyjaśnienia *z* wystarczy wskazać, że zaszło jakieś inne zdarzenie *y* i *y* miało cechę *C*, to nie możemy już twierdzić, iż jakieś inne zdarzenie *s* albo inna cecha tego samego zdarzenia spowodowały zajście *z*. Jeśli mówimy, że przyczyną pożaru był fakt, iż w pomieszczeniu znajdowała się zapalona zapalka, to nie możemy powiedzieć, iż tą przyczyną było również to, że znajdowała się tam zapalka wyprodukowana w Chinach. Innymi słowy, jeśli do przyczynowego wyjaśnienia jakiegoś faktu wystarczy odwołanie się do pewnych własności danego przedmiotu czy też zdarzenia, to fakt, że ten przedmiot lub zdarzenie ma również inne własności, nie jest istotny.

Rozważmy przykład zdarzenia fizycznego, o którym chcielibyśmy móc powiedzieć, że zostało wywołane przez pewne zdarzenie umysłowe, np. ruch mojej ręki wywołany chęcią sięgnięcia po telefon. Przy założeniu identyczności jednostkowej moja chęć sięgnięcia po telefon jest tożsama z pewnym wydarzeniem fizycznym (najpewniej z czymś w rodzaju „wystrzału” grupy neuronów w odpowiednim obszarze mózgu). W myśl argumentu z przyczynowego wykluczenia jedynie fizyczne własności tego zdarzenia neuronalnego są istotne przyczynowo dla zajścia mojego ruchu ręki. Gdyby to zdarzenie neuronalne nie było tożsame z moją intencją (czy też w ogóle z jakimkolwiek zdarzeniem umysłowym), to miałoby dokładnie te same skutki fizyczne. Innymi słowy, posiadanie przez niektóre zdarzenia fizyczne cech umysłowych nie ma żadnego znaczenia dla tego, jakie mają one skutki.

Rezultatem argumentu z przyczynowego wykluczenia w wersji Kima jest teza *epifenomenalizmu typicznego*, głosząca, że cechy umysłowe nie mają żadnych skutków czy też mówiąc dokładnie, zdarzenia nie wchodzą w relacje przyczynowe ze względu na swoje własności umysłowe. Rzecz jasna Kim nie uznaje tego twierdzenia — uważa, że dowiedzenie epifenomenalizmu typicznego stanowi *reductio ad absurdum* nieredukcyjnego fizykalizmu i dobry argument za powrotem do teorii redukcyjnych, które jego zdaniem niesłusznie były przez długi czas odrzucane przez większość filozofów (Kim 2002: 128).

Argument z przyczynowego wykluczenia był wielokrotnie poddawany krytyce. Można tu chociażby wymienić argument Stephena Yabla (1992) oparty na rozróżnieniu własności determinujących i determinowanych czy krytyki opierające się na tzw. manipulacyjnej teorii przyczynowości (por. Menzies 2008: 205-217). Tutaj nie będę jednak poruszał tych kwestii. Założę dla celów dalszego wywodu, że argument z przyczynowego wykluczenia jest poprawny i z nieredukcyjnego fizykalizmu rzeczywiście da się wyprowadzić tezę epifenomenalizmu typicznego. Interesować mnie będzie za to inna, rzadko podnoszona w literaturze kwestia: czy konkluzja ta jest

rzeczywiście tak groźna, jak ją Kim przedstawia? Dlaczego powinniśmy unikać epifenomenalizmu typów i którzy filozofowie powinni się go szczególnie obawiać?

Twierdzi się często, że epifenomenalizm typów jest stanowiskiem nieintuicyjnym i jako taki powinien być odrzucony — twierdzenie takie wysuwa choćby sam Kim (2002: 41-42). Dokładną analizę i obronę tego twierdzenia przedstawia Katarzyna Paprzycka (2011). Choć jej analizy są niezwykle szczegółowe i wyrafinowane, to wydaje się, że główne z przyjmowanych przez nią założeń jest wątpliwe. Uznaje bowiem, iż „przekonanie o kauzalnej relewancji zdarzeń mentalnych (jako rodzajów właśnie) dla zdarzeń fizycznych leży u podstaw naszego intuicyjnego rozumienia zasady interakcji” (Paprzycka 2009: 150). Co ciekawe, uzasadnia tę tezę tylko połowicznie: przekonująco wywodzi, dlaczego zasadnicze znaczenie dla problemu przyczynowania mentalnego ma to, że zdarzenia umysłowe „powinny” wchodzić w interakcje przyczynowe ze względu na swoje własności umysłowe i że pominięcie tego aspektu sprawia, że koncepcja przyczynowania mentalnego jest niepełna. W tekście Paprzyckiej brakuje jednak przekonującego argumentu za tym, że właściwą analizą naszej intuicji co do tego, na czym polega relacja między umysłem a ciałem, jest analiza w kategoriach przyczynowych: autorka milcząco przyjmuje, że interakcja ta musi mieć charakter przyczynowy. Oczywiście trzeba tu dodać, że Paprzycka nie jest wyjątkiem: większość autorów piszących na ten temat zdaje się podzielać to założenie.

Na pierwszy rzut oka zarzut ten może wydawać się dziwaczny. Czyż nie jest dla nas jasne, że zdarzenia umysłowe (takie jak wspomnienia, intencje itp.) wywołują pewne określone zachowania? Nie jest moim zamiarem kwestionowanie tej obserwacji. Chciałbym jednak zauważyć, że przejście od intuicji „wpływu” czy też „wywoływania” do analizy przyczynowej nie jest sprawą trywialną.

Argumentacja Kima, co sam przyznawał (2005: 18), opiera się bowiem na „mocnej” i naładowanej metafizycznie koncepcji przyczynowości. Przyczynowość w jego ujęciu jest czymś „fundamentalnym”, realną relacją zachodzącą między własnościami lub ich egzemplifikacjami. Nie jest jednak jasne, jaką dokładnie teorię przyczynowości Kim przyjmuje. Na pewno odrzuca kontrfaktyczne teorie przyczynowości i opowiada się za teorią przyczynowości jako „wytwarzania”. Do końca nie wiadomo jednak, co rozumie się tutaj przez owo „wytwarzanie” i czy przyczynowość — w owym „mocnym” sensie — nie jest dla Kima po prostu terminem pierwotnym (taki zarzut stawiają List i Menzies 2009: 489). Co więcej, sam Kim poważnie rozważa możliwość, że tak rozumiana, „mocna” przyczynowość zachodzi wyłącznie między własnościami fizycznymi (czy też egzemplifikacjami takich własności), a wszelka „przyczynowość” na innych poziomach niż fizyczny jest iluzoryczna (por. Kim 2005: 52-56). Ostatecznie Kim nie przychyliła się do tak radykalnego wniosku, ale wart odnotowania jest fakt, że uznaje to za możliwość wartą rozważenia.

Jeśli wziąć pod uwagę te fakty, to teza epifenomenalizmu typicznego zdaje się brzmieć następująco: „zdarzenia umysłowe nie wchodzi w (mocno rozumiane) relacje przyczynowe z innymi wydarzeniami ze względu na swoje własności umysłowe”. Czy rzeczywiście jest to teza sprzeczna z naszymi potocznymi poglądami? Nie-

koniecznie, jeśli dopuścimy możliwość, że nasze potoczne poczucie „wpływu”, który zdarzenia umysłowe mają wywierać na zdarzenia fizyczne, da się wyjaśnić inaczej niż za pomocą mocnej koncepcji przyczynowości. Takie teorie były proponowane w literaturze: za sztandarowy przykład może tu posłużyć koncepcja „wyjaśnienia programowego” stworzona przez Jacksona i Petita (2004).

Można zatem wyobrazić sobie koncepcję będącą modyfikacją monizmu anomalnego Davidsona, w myśl której zdarzenia umysłowe i fizyczne, rozumiane jako jednostkowe zdarzenia, wchodziłyby ze sobą w interakcje przyczynowe (w zgodzie z postulatami Davidsona), jednak te interakcje przyczynowe zachodziłyby wyłącznie ze względu na własności fizyczne tych wydarzeń (akceptacja epifenomenalizmu typicznego). Własności umysłowe wydarzeń z kolei są pomocne przy tworzeniu innych niż przyczynowe wyjaśnień wydarzeń fizycznych. Tego typu koncepcja może sobie równie dobrze radzić z eksplikacją naszych potocznych wypowiedzi na temat interakcji psychofizycznych. Jeśli na przykład mówię: „sięgnąłem po telefon, bo chciałem zadzwonić do urzędu”, to czy owo „bo” należy koniecznie rozumieć jako oznaczające relację przyczynową, czy też można to słowo rozumieć jako wskazujące na możliwość wyjaśnienia jednego faktu przez drugi?

Odnosząc się do pomysłu wyjaśnienia intuicji wpływu przez koncepcję wyjaśnienia programowego, Kim stwierdził:

Taki sposób ratowania eksplanacyjnej relewancji lub efektywności, jakkolwiek byśmy to nazwali, jest za słaby, aby nas usatysfakcjonować. Według mnie każda warta przyjęcia obrona wyjaśniania psychologicznego musi oddać sprawiedliwość słowu „ponieważ” w zdaniu: „Ona skrzywiła się, ponieważ poczuła nagle ostry ból w łokciu”. Aby to zagwarantować, potrzebujemy mocniejszego znaczenia „ponieważ” niż to oferowane przez wyjaśnienie programowe (Kim 2002: 88).

Argumentację Kima przedstawioną w przytoczonym fragmencie można uznać za jedynie emotywną. Nie wymienia się tu bowiem kryteriów, które decydowałyby o sukcesie w eksplikowaniu potocznych intuicji: ani Kim, ani Paprzycka nie dają w tej mierze żadnych wskazówek. Dopóki nie poznamy argumentu, który pozwoliłby nam jednoznacznie uznać mocną koncepcję przyczynowości za najlepszą z możliwych eksplikacji potocznych intuicji dotyczących „wpływu” umysłu na ciało, dopóty argument z nieintuicyjności epifenomenalizmu typicznego wisi w próżni.

O wiele groźniejszą konsekwencją epifenomenalizmu typicznego jest to, że ma on rzekomo prowadzić do eliminatywizmu w kwestii własności umysłowych, czyli poglądu, w myśl którego własności umysłowe po prostu nie istnieją, a teoria posługująca się terminami umysłowymi powinna zostać wyeliminowana (por. Churchland: 67-68). Jeśli ta obserwacja jest trafna, to jest zabójcza dla nieredukcyjnego fizykalizmu, ponieważ okazałby się on stanowiskiem, z którego da się wyprowadzić jego własną fałszywość. Nieredukcyjny fizykalizm jest bowiem formą realizmu co do własności umysłowych: jeśli mówimy, że cechy umysłowe nie redukują się do fizycznych, to *implicite* przyjmujemy, że te pierwsze są (w jakimś sensie) realne. W przeciwnym razie

rozważanie kwestii ich redukowalności byłoby bezcelowe. Eliminatywizm natomiast owej realności przeczy. Sprzeczność polegałaby więc na tym, że konsekwencje, które można wyprowadzić z nieredukcyjnego fizykalizmu, przeczyłyby założeniom, które są konieczne do przyjęcia tego stanowiska.

Przekonanie, że epifenomenalizm w odniesieniu do sfery umysłowej prowadzi do eliminatywizmu, zostało wyrażone m.in. przez brytyjskiego emergentystę Samuela Alexandra, według którego:

epifenomenalizm uznaje istnienie w naturze czegoś, co nie ma nic do zrobienia, nie służy żadnemu celowi, swoistego szlachetnego gatunku, który opiera się na pracy swych poddanych, lecz sam jest trzymany na pokaz, a równie dobrze mógłby być i bez wątpienia z czasem zostanie wyeliminowany (Alexander 1920: 8; cyt. za Kallestrup 2006: 468).

Zakłada się tutaj, że byty, które nie odgrywają żadnej roli przyczynowej, powinny ostatecznie zostać wyeliminowane z ontologii.

Kim przenosi rozumowanie Alexandra na poziom własności: uznaje, że jeśli jakieś własności nie są przyczynowo istotne, to takich własności po prostu nie ma. Tezę, zgodnie z którą jeśli jakieś własności nie są istotne przyczynowo, to ich po prostu nie ma, można uznać za szczególną wersję tak zwanej brzytwy Ockhama, czyli zasady głoszącej, że „zbytecznie jest przyjmować wiele elementów tam, gdzie wystarczy najmniejsza ich ilość” (Ockham 1971: 56). Kim zakłada, że za „elementy” w tym rozumowaniu można uznać własności, co oznacza, że przyjmowane przez nas teorie powinny być oszczędne nie tylko pod względem postulowanych bytów, lecz także własności.

Mariusz Grygianiec (2009) w niezwykle interesujący sposób dowodzi, że zarzut epifenomenalizmu typicznego nie może być zastosowany do monizmu anomalnego Davidsona, gdyż Davidson jest nominalistą w sporze o uniwersalia, a w schemacie pojęciowym nominalizmu nie da się sformułować tezy epifenomenalizmu typicznego.

Sądzę, że Grygianiec ma rację, klasyfikując Davidsona jako nominalistę: niektóre fragmenty tekstu *Mysłące przyczyny* (Davidson 2008) pozwalają jednoznacznie określić go jako nominalistę predykatywnego (w sprawie definicji nominalizmu predykatywnego zob. np. Szymura 2011: 172), dla którego posiadanie pewnej cechy jest tym samym co podpadanie pod pewien opis. Davidson pisze m.in.:

Mogą więc istnieć opisy dwóch zdarzeń (opisy fizykalne) pozwalające dedukcyjnie wyprowadzić z jakiegoś prawa twierdzenie, że gdyby zaszło pierwsze z tych zdarzeń, zaszłoby również drugie. Mogą również istnieć inne opisy (opisy mentalne) tych samych wydarzeń, które nie pozwalają na takie wnioskowanie (Davidson 2008: 131).

Cytat ten wyraźnie pokazuje, że dla Davidsona posiadanie cechy umysłowej lub fizycznej jest tym samym co podpadanie odpowiednio pod pewien umysłowy lub fizyczny opis. I jeśli nawet Davidson od czasu do czasu posługuje się językiem cech czy też własności, to należy pamiętać, że językowi temu trzeba nadać interpretację w duchu nominalizmu predykatywnego.

Grygianiec przedstawia następującą rekonstrukcję monizmu anomalnego, która uwzględni nominalistyczny charakter teorii Davidsona:

(1') Pewne zdarzenia spełniające jakieś predykaty (deskrypcje) mentalne wchodzą w relacje kauzalne z pewnymi zdarzeniami spełniającymi jakieś predykaty (deskrypcje) fizykalne.

(2') Wszystkie zdarzenia, które wchodzą w relacje kauzalne, spełniają predykaty fizykalne, a owe relacje podpadają pod ścisłe generalizacje o charakterze praw.

(3') Nie istnieją ścisłe generalizacje psychofizykalne (oraz czysto psychologiczne): sformułowanie ścisłych generalizacji wyklucza użycie predykatów mentalnych.

(4') Każde zdarzenie spełniające co najmniej jeden predykat mentalny i pozostające w relacji kauzalnej do pewnego zdarzenia spełniającego co najmniej jeden predykat fizykalny jest zdarzeniem spełniającym co najmniej jeden predykat fizykalny.

(5') Każde zdarzenie spełniające co najmniej jeden predykat mentalny jest przyczyną lub skutkiem jakiegoś zdarzenia spełniającego co najmniej jeden predykat fizykalny (Grygianiec 2009: 17).

Grygianiec stwierdza, w moim odczuciu słusznie, że w ramach tak skonstruowanej koncepcji nie da się nawet postawić tezy epifenomenalizmu typicznego. W koncepcji Davidsona mocny status ontologiczny mają jedynie partykularia (za takowe Davidson uznaje jednostkowe zdarzenia, a nie substancje). I to właśnie owe jednostkowe zdarzenia są elementami relacji przyczynowej. Zachodzenie owej relacji między zdarzeniami jest faktem pierwotnym, a przynajmniej nie jest już ono wyjaśniane za pomocą własności tych zdarzeń, ponieważ własnościom odmawia się mocnego statusu ontycznego.

Wydaje się jednak, że optymistyczna konkluzja Grygiańca jest zbyt pośpieszna. To, że na gruncie monizmu anomalnego nie sposób wprost wyrazić tezy epifenomenalizmu typicznego, nie znaczy jeszcze, że monizm anomalny jest całkowicie odporny na ten zarzut. Sądzę, że da się sformułować parafrazę epifenomenalizmu typicznego, którą będzie można wyrazić w języku nominalistycznym. Co więcej, będzie to teza, którą zwolennik monizmu anomalnego jest zmuszony zaakceptować.

W języku nominalistycznym nie da się wypowiedzieć żadnego twierdzenia na rzecz przyczynowej roli własności, gdyż nominalizm nic w ogóle nie mówi o własnościach w sensie ścisłym, lecz jedynie o predykatkach. Mówienie zaś o przyczynowej roli predykatów nie ma większego sensu, chyba że rozważalibyśmy je jako obiekty fizyczne — napisy lub fale dźwiękowe.

Nominalista musi jednak przyznać, że za pomocą predykatów daje się relacje przyczynowe opisywać. I tutaj można próbować przenieść tezę epifenomenalizmu: zamiast o przyczynowo nieefektywnych własnościach można mówić o predykatkach, które nie opisują relacji przyczynowych. W świetle monizmu anomalnego relacje przyczynowe muszą podpadać pod prawa. Prawa natomiast są wyrażone w języku fizyki za pomocą predykatów należących do tego języka. W tej sytuacji można dojść do wniosku, że tylko predykaty fizykalne opisują prawa, więc żadne inne predykaty nie nadają się do opisu relacji przyczynowych. Rzecz jasna przekonanie o istnieniu tak ścisłej zależności między istnieniem praw a nadawaniem się predykatów do opisu

relacji przyczynowych jest swoiste dla monizmu anomalnego i inne koncepcje nie muszą go podzielać. Ponieważ jednak to właśnie koncepcja Davidsona jest tu w centrum zainteresowania, przyjmę tę tezę jako założenie robocze.

Nominalistycznym odpowiednikiem tezy epifenomenalizmu typicznego jest zatem teza o nieistotności pewnych predykatów dla opisu związków przyczynowych. Nazwijmy ją w skrócie tezą *nieistotności predykatywnej*. Jasne jest, że teza ta stanowi jawną konsekwencję anomalnego monizmu Davidsona: wprost wynika ona z twierdzeń o anomalnym charakterze psychologii oraz o tym, że związki kauzalne są opisywane przez ścisłe prawa. Predykaty psychologiczne (z jakiegoś powodu) „nie nadają się” zaś zdaniem Davidsona do tworzenia ścisłych praw. Wynika z tego wprost, że psychologia jest predykatywnie nieistotna.

Jak już wspomniałem, teza o anomalnym charakterze psychologii była wielokrotnie krytykowana i nie wszyscy zwolennicy nieredukcyjnego fizykalizmu byli gotowi się pod nią podpisać. Można jednak przekonywać, że zwolennicy tych form nieredukcyjnego fizykalizmu, którzy chcieliby postulować istnienie praw psychofizycznych, mogą okazać się mimo woli zmuszeni do akceptacji tezy o nieistotności predykatywnej. Spróbuję w tym miejscu sformułować rozumowanie bardzo analogiczne do argumentu z przyczynowego wykluczenia, w którym zamiast o „przyczynowej roli własności” będzie mowa o istotności predykatów w konstruowaniu wyjaśnień przyczynowych. Przesłanki tego rozumowania wyglądają następująco:

(a) *Zasada domknięcia eksplanacyjnego* głosi, że każde zdarzenie, które da się wyjaśnić przyczynowo, da się wyjaśnić przyczynowo za pomocą predykatów fizycznych (czyli nie istnieją tajemnicze związki przyczynowe opisywalne jedynie za pomocą predykatów np. psychologicznych).

(b) *Zasada eksplanacyjnego wykluczenia* głosi, iż jeśli pewne zdarzenie da się wyjaśnić przyczynowo za pomocą pewnego zestawu predykatów, to wyjaśnienie jej za pomocą innego zestawu predykatów będzie nadmiarowe. Dla przykładu, jeśli zajście pewnego zdarzenia da się wyjaśnić przyczynowo za pomocą języka psychologii, to wyjaśnienie za pomocą predykatów socjologicznych będzie już nadmiarowe.

Widać wyraźnie, że jeśli uznamy zasadę eksplanacyjnego wykluczenia, to nie da się sensownie utrzymywać, że przyczynowe wyjaśnienia umysłowe i fizyczne mogą funkcjonować równolegle; a tak, zdaje się, chciałoby twierdzić wielu nieredukcyjnych fizykalistów odrzucających tezę o anomalnym charakterze psychologii. W tej sytuacji powstaje pytanie, które wyjaśnienie należy preferować, i zdaje się, że zasada domknięcia eksplanacyjnego daje dobry argument na rzecz tego, by wybierać wyjaśnienia fizyczne jako bardziej globalne: prawa psychologiczne odnoszą się jedynie do niewielkiego fragmentu rzeczywistości.

Powstaje oczywiście pytanie, w jaki sposób można uzasadnić zasadę eksplanacyjnego wykluczenia. Dennett (2008: 315) wskazuje, że o ile „w zasadzie” każde zdarzenie da się wyjaśnić na poziomie fizycznym, o tyle w praktyce jest to niezwykle trudne, jeśli w ogóle wykonalne, musimy zatem pozostać przy wyjaśnieniach po-

dawanych przez nauki szczegółowe, posługujące się wyjaśnieniami wyższego rzędu. Mimo że takie pragmatyczne obserwacje można uznać za trafne, trzeba zaznaczyć, że argument z przyczynowego wykluczenia nie ma mieć charakteru pragmatycznego, lecz ma dotyczyć kwestii metafizycznego statusu własności umysłowych. Podobnie w omawianym argumencie z eksplanacyjnego wykluczenia nie chodzi o to, czy predykaty z języka psychologii są nam pragmatycznie potrzebne, lecz o to, czy są one z zasadniczych względów niezbędne przy opisie relacji przyczynowych. Odpowiedź na to ostatnie pytanie wydaje się jednoznacznie negatywna.

Dlaczego jednak teza o nieistotności predykatywnej ma być groźna dla zwolennika nieredukcyjnego fizykalizmu? Na pewno nie przyczyni się do wzmocnienia tezy głoszącej, że nieredukcyjny fizykalizm jest stanowiskiem nieintuicyjnym. Nominalista będący jednocześnie zwolennikiem nieredukcyjnego fizykalizmu może twierdzić, że zdarzenia umysłowe rozumiane jako egzemplarze czy też partykularia wchodzą w relacje przyczynowe z jednostkowymi zdarzeniami fizycznymi. Predykaty umysłowe służą natomiast do formułowania czy to pragmatycznie istotnych wyjaśnień przyczynowych, czy to wyjaśnień niemających charakteru kauzalnego. Sytuacja nominalistycznie nastawionego nieredukcyjnego fizykalisty nie różni się w tym punkcie od jego bardziej realistycznie nastawionego odpowiednika.

Co ciekawe, sam Davidson akceptował konsekwencję bardzo zbliżoną do tezy nieistotności predykatywnej, choć nie uważał jej za szczególnie istotną:

Możemy powiedzieć, jeśli chcemy (choć nie sądzę, by był to fortunny sposób wyrażenia tej myśli), że zdarzenia egzemplifikują prawo tylko jako opisywane w taki, a nie inny sposób. Jednak nie możemy powiedzieć, że jakieś zdarzenie było przyczyną innego zdarzenia tylko dlatego, że zostało opisane w jakiś sposób. Zmiana opisu nie może mieć wpływu na to, czego zdarzenie jest przyczyną — nie może zmieniać przyczynowej efektywności zdarzenia (Davidson 2008: 131).

Davidson ma rację, gdy pisze, że teza nieistotności predykatywnej nie dowodzi, że zdarzenia umysłowe rozumiane jako konkretne egzemplarze są przyczynowo nieefektywne. Sądzę jednak, że nie zamyka to kwestii.

Powraca bowiem, po raz kolejny, kwestia eliminatywizmu w odniesieniu do własności umysłowych. Można by sądzić, że skoro nominalista neguje istnienie własności *in toto*, to nie musi mieć problemu ze szczególnym przypadkiem własności umysłowych: ponieważ własności nie istnieją w ogóle, to nie istnieją tym samym własności umysłowe. Takie podejście byłoby jednak zbyt prostym uproszczeniem. Aby to pokazać, powróćmy do kwestii uzasadnienia epifenomenalizmu na gruncie nieredukcyjnego fizykalizmu połączonego z uznaniem realizmu w sporze o uniwersalia.

Przejsie od epifenomenalizmu typicznego do eliminatywizmu opiera się na przesłance głoszącej, że jeśli jakieś własności nie odgrywają roli przyczynowej, to ich po prostu nie ma. W jaki jednak sposób można taką przesłankę uzasadnić? Opiera się ona na założeniu, że nie wszystkim predykatom trzeba przypisać odpowiadające im własności. Jest to teza dość powszechnie przyjmowana przez zwolenników re-

alizmu w sporze o uniwersalia (por. Loux 2006: 30). W tej sytuacji powstaje jednak pytanie, co uznać za kryterium odróżniania predykatów, którym własności odpowiadają, od predykatów pozornych, które nie wyznaczają żadnych własności. Ogólne kryterium takiego podziału zostało wskazane przez Shoemakera (1999: 256-257), który twierdzi, że jest nim właśnie posiadanie mocy przyczynowych: jedynie własności przyczynowo istotne są realne. Właśnie na tezie Shoemakera opierał się Kim, formułując swój argument.

Propozycja Shoemakera wydaje się całkiem dorzeczna, jeśli zgadzamy się z ogólnym pomysłem, że potrzebne jest kryterium odróżniania własności rzetelnych od pozornych (choć rzecz jasna wzbudza ona pewne kontrowersje, np. dotyczące statusu własności i obiektów matematycznych). Można domniemywać, że u podłoża tego pomysłu leży przekonanie, iż realne istnienie należy utożsamiać z działaniem. Tego typu pogląd można odnaleźć już w *Sofiście* Platona. W dialogu tym Gość z Elei wyowiada następujące słowa:

Więc mówię, że to, co posiada jakąkolwiek możność — czy to żeby zmienić cokolwiek dowolnej natury, czy też żeby doznać choćby czegoś najdrobniejszego pod wpływem czegoś najdrobniejszego, i to choćby tylko raz jeden — że to wszystko istotnie istnieje. Bo taką daję definicję, określającą byt: to nie jest nic innego, jak tylko możność (*Sofista* 247d-e, Platon 1956: 63).

Skoro przypisujemy własnościom mocny status ontologiczny, to powinniśmy przyjmować wobec nich takie same standardy jak wobec bytów jednostkowych. W wypadku partykulariów skłonni jesteśmy przyznać, że jeśli nie wchodzą one w żadne relacje przyczynowe, to po prostu nie istnieją: taki jest sens zasady oszczędności ontologicznej. Podobnie rzecz ma się z własnościami: skoro nie oddziałują przyczynowo, to postulowanie ich istnienia jest nieuzasadnione.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że nominalista nie musi przejmować się tego typu kwestiami. Nie przypisuje własnościom statusu realnych bytów, zatem nie musi stawiać sobie zadania eliminacji „pozornych” elementów ontologii. Jediną formą „istnienia” własności, według zwolennika nominalizmu predykatywnego, jest funkcjonowanie w języku odpowiednich predykatów (czasami tezę tę osłabia się, dodając, że chodzi tu o funkcjonowanie w języku nauki). Jest faktem tyż niezaprzeczalnym, co banalnym, że predykaty umysłowe występują w języku. Można więc odnieść wrażenie, że fakt ten niejako zmusza zwolennika nominalizmu do przyjęcia „własności” umysłowych.

Taki wniosek jest jednak nieuprawniony. Nominalista predykatywny może przyjąć przynajmniej trzy strategie, jeśli chodzi o gotowość do akceptacji predykatów w używanym przez siebie języku. Może być, po pierwsze, zwolennikiem postawy, zgodnie z którą mamy prawo używać dowolnych predykatów — nazwijmy takie stanowisko nominalizmem predykatywnym *rozrzutnym*. Ostrożniejsza wersja nominalizmu będzie głosić, że tylko predykaty rzeczywiście występujące w języku należy akceptować — taką postawę określimy mianem nominalizmu predykatywnego *konserwatywnego*. Na przeciwnym biegunie znajdowałaby się postawa nominalisty *oszczęd-*

nego, którego zdaniem niektóre predykaty w języku należy zachować, a inne trzeba poddać eliminacji. Za filozofa wyznającego tego typu poglądy można uznać chociażby Quine'a, który zdradzał inklinacje nominalistyczne (por. Quine 1969), a jednocześnie uważał, że pewne elementy języka, którym się faktycznie posługujemy (choćby mówienie o modalnościach *de re*), powinny zostać poddane eliminacji.

Zarówno nominalista rozrzutny, jak i konserwatywny nie mają problemu z uznaniem, że predykaty umysłowe jako już funkcjonujące w języku powinny w nim funkcjonować nadal. Z tego też względu nie będą mieli oporów przed posługiwanym się dyskursem, w którym będziemy mówili o „cechach” psychicznych; o ile, rzecz jasna, owe „cechy” będziemy interpretować na modłę nominalistyczną.

Natomiast nominalista oszczędny musi sobie zadać pytanie, czy predykaty psychologiczne powinien poddać eliminacji, czy też zasługują one na to, by je zachować w języku. W takiej sytuacji powstaje pytanie o kryterium eliminacji predykatów. Odwołanie się do niezbędności w wyjaśnieniach przyczynowych jest tu dość rozsądną propozycją. Jeśli bowiem jakieś predykaty nie są (w ostatecznym rozrachunku) niezbędne, by wyjaśnić, dlaczego zachodzą takie, a nie inne zjawiska, to (również w ostatecznym rozrachunku) można je usunąć z naszego języka: w ten sposób nasz język nie straci mocy predykcyjnych i deskryptywnych.

Nie każdy nominalista musi zgadzać się z taką wizją. Na przykład sam Davidson był przekonany, że predykaty umysłowe mają swoje miejsce w języku, choć nie jest to zależne od ich roli w wyjaśnieniach przyczynowych: predykaty te są nam potrzebne do opisu zachowań jednostek jako podmiotów racjonalnych.

Epifenomenalizm typiczny jako stanowisko prowadzące potencjalnie do eliminatywizmu może być zatem groźny również dla zwolennika nominalizmu w sporze o uniwersalia. Najważniejsze w tej materii nie jest bowiem to, jakie przyjmuje się stanowisko w sprawie istnienia powszechników, lecz to, czy uznaje się istotność przyczynową za dobre kryterium demarkacji przy włączaniu predykatów do języka.

Z pewnych względów nominalizm jest jednak bezpieczniejszym wyborem dla zwolennika nieredukcyjnego fizykalizmu, który przejmuje się wyzwaniem Kima. Realista w sporze o uniwersalia jest bowiem zmuszony przyznać, że to, czy pewne powszechniki istnieją, jest kwestią obiektywnych faktów, które zachodzą niezależnie od jego decyzji teoretycznych. W ten sposób, może się okazać, że domniemanych uniwersaliów, opisywanych za pomocą predykatów umysłowych, po prostu nie ma (choć trudno sobie wyobrazić, jakie miałyby być kryterium dokonania takiego odkrycia).

Z kolei na gruncie nominalizmu to, czy jakieś predykaty włączymy do naszego języka, jest kwestią decyzji (choć decyzja ta nie musi mieć arbitralnego charakteru: zazwyczaj nominaliści motywują ją względami natury metodologicznej itp.). Wobec tego, jeśli okazałoby się, że pierwotnie przyjęte kryteria włączania predykatów do języka będą prowadzić do rezultatów nieintuicyjnych lub sprzecznych z przyjętymi filozoficznymi założeniami (np. do eliminatywizmu w kwestii predykatów umysłowych), nominalista może po prostu zdecydować się na pewną liberalizację owych

kryteriów, na przykład pozwalać na używanie predykatów, które jakkolwiek zbędne z punktu widzenia tworzenia wyjaśnień przyczynowych, przydają się chociażby do opisu racjonalnych podmiotów lub umożliwiają tworzenie wyjaśnień innych niż przyczynowe. Rozwiązanie tego typu jest niemożliwe do przyjęcia przez realistę w sporze o uniwersalia: zmuszony jest on przyznać, że nieistnienie własności umysłowych jest sprawą epistemicznie otwartą.

BIBLIOGRAFIA

- Alexander S. (1920), *Space, Time and Deity*, London: Macmillan.
- Churchland P. (1981), *Eliminative Materialism and the Propositional Attitudes*, „The Journal of Philosophy” 78(2), 67-90.
- Davidson D. (1992a), *Zdarzenia mentalne* [w:] *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 163-193.
- Davidson D. (1992b), *Psychologia jako filozofia* [w:] *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 217-233.
- Davidson D. (2008), *Mysłące przyczyny* [w:] *Analityczna metafizyka umysłu*, M. Miłkowski, R. Poczobut (red.), Warszawa: IFiS PAN, 127-142.
- Dennett D. (2008), *Rzeczywiste wzorce* [w:] *Analityczna metafizyka umysłu*, M. Miłkowski, R. Poczobut (red.), Warszawa: IFiS PAN, 299-325.
- Grygianiec M. (2009), *Monizm anomalny i epifenomenalizm*, „Filozofia Nauki” 2, 5-20.
- Jackson F., Pettit P. (2004), *Program Explanation. A General Perspective* [w:] *Mind, Morality and Explanation*, F. Jackson, P. Pettit, M. Smith (red.), Oxford: Clarendon Press.
- Kallestrup J. (2006), *The Causal Exclusion Argument*, „Philosophical Studies” 131(2), 459-485.
- Kim J. (2002), *Umysł w świecie fizycznym*, Warszawa: IFiS PAN.
- Kim J. (2005), *Physicalism or Something Near Enough*, Princeton (NJ): Princeton University Press.
- Kim J. (2008), *Mit nieredukcyjnego materializmu* [w:] *Analityczna metafizyka umysłu*, M. Miłkowski, R. Poczobut (red.), Warszawa: IFiS PAN, 76-97.
- List C., Menzies P. (2009), *Non-Reductive Physicalism and the Limits of the Exclusion Principle*, „The Journal of Philosophy” 56(9), 475-502.
- Loux M. (2006), *Metaphysics. A Contemporary Introduction*, New York (NY): Routledge.
- Malcolm N. (1968), *The Conceivability of Mechanism*, „The Philosophical Review” 77(1), 45-72.
- Menzies P. (2008), *The Exclusion Problem, the Determination Relation and Contrastive Causation* [w:] *Being Reduced*, J. Howhy, J. Kallestrup (red.), Oxford: Oxford University Press.
- Ockham W. (1971), *Suma logiczna*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Paprzycka K. (2005), *O możliwości antyredukcjonizmu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Paprzycka K. (2011), *Zarzut epifenomenalizmu jako zarzut zewnętrzny względem monizmu anomalnego*, „Filozofia Nauki” 2, 135-152.
- Platon (1956), *Sofista* [w:] *Sofista. Polityk*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Quine W. V. O. (1969), *O tym, co istnieje* [w:] *Z punktu widzenia logiki*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 24-37.
- Shoemaker S. (1999), *Causality and Properties* [w:] *Metaphysics. An Anthology*, J. Kim, E. Sosa (red.), Oxford: Blackwell.
- Yablo S. (1992), *Mental Causation*, „The Philosophical Review” 101(2), 245-280.